

GAZETA PABJANICKA

wychodzi 2 razy tygodniowo we Środy i w Soboty po południu.

Prenumerata wynosi: Rocznie Rb. 2 kop. 80. Półrocznie Rb. 1 k. 40. Kwartalnie Kop. 70. Miesięcznie Kop. 25. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie Rb. 4. Półrocznie Rb. 2. Kwartalnie Rb. 1.

Prenumeratę przyjmują: Administracja „Gazety Pabjanickiej”, ul. S-go Rocha № 23. **Księgarnie miejscowe** oraz Kantory pism **p. Wadzyńskiego i p. Pobudkowskiego.**

Ogłoszenia: 1 wiersz petitem przed tekstem 30 kop. 1 wiersz petitem za tekstem 10 kop. Nekrologi i reklamy za wiersz 20 kop. Ogłoszenia drobne za wyraz 3 k. Najmniejsze ogłoszenie 30 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Pabjanice, ul. S-go Rocha 23.

Cena numeru pojedynczego 3 kop.

Za odnośnienie do domu dolicza się 10 kop. miesięcznie.

Redaktor przyjmuje od 11—1 i od 5—8. W święta redakcyja otwarta od 12—2.

Antonina Zięckowska.

Wniknijmy w duszę dziecka.

(Dokończenie).

Czasem — to się je nawet uświadamia, bo to jest postęp. Zresztą, po co je okłamywać?

Niech wie odrazu wszystko. To przesąd ukrywać przed dzieckiem rzeczywistość, w przyszłości i tak się dowie.

Zgadzam się z jednym, że się dowie, ale wina wtedy nie spadnie na nasze sumienia; my nie chcieliśmy jego krzywdy.

A czy my wszystko w obcowaniu z dziećmi robimy świadomie?

Raz na zapytanie dziecka odpowiadamy: „Ach! nie nudź mię, weź zabawki! Nie susz mi głowy.” Innym razem okłamujemy, zamiast wytłumaczyć, że jeszcze jest małe, że nie zrozumie choćby, mamusia mu wszystko powiedziała.

Tysiące pytań dzieci zadają, poruszając najrozmaitsze tematy abstrakcyjne nawet, a przecież nie na wszystkie odpowiadamy, pomijamy nieraz, bo wiemy, że dziecko nie zrozumie. „To za trudne, to za ciężkie dla niego.”

W dziedzinie zaś uświadamiania dzieci mielibyśmy tacy być pewni siebie, że dobrze postępujemy. Skądże, pytam, to mocne przekonanie? Flora i fauna mają ustalone prawa rozwoju, świat dziecka musi również ulegać sta-

łym prawom w tym kierunku i jeden nietakt na polu psychicznym, może spowodować kataklizm moralny, jak upadek na miejscu niebezpiecznym — złamanie ręki lub nogi.

Tak, w postępowaniu z dziećmi musimy być konsekwentni, fantazji „humory” postawmy na boku, a chcąc mieć zdrowe i szlachetne dziecko, czuwajmy nad jego „psyche” i na tym polu siejmy ziarna — obywatelstwa. By nie padały później gromy i pomysły na szkołę, że szkoła winna, w szkole się rozpuścił, i t. d. Nie! Uderzmy się w piersi, a jeśli natrafimy na serce „matki — obywatelki” i „ojca obywatela”, to wyłożmy na ofiarę dziecku każde jego bicie, a społeczeństwu przyporządkujemy dzielnych jednostek, ulżymy w ciężarze gniołającej troski o jutro naszej młodzieży.

Dużo jeszcze powinnam poruszyć kwestji tej dziedziny, dla braku jednak czasu zamieścić muszę. Do sere matek pukam. Jeśli same intuicją swoją nie mogą dokonać wielkiego dzieła uspołecznienia dziecka — to przecież są podręczniki, traktujące o wychowaniu człowieka, są poradniki, jest ciekawa literatura dziecienna, która każdą z matek interesować powinna.

Weźmy, choćby Rogoszcównę.

Zbudźmy się z niemocy i weźmy się do dzieła.

Czas wielki! Dzieci czekają, patrz na nas, pytają:

„Co nam dacie z siebie? Co dacie?”

A przecież dać im z siebie rodzice coś muszą.

Tak — puścić ich na „żebry” do obcych, do szkoły — to wstyd!

Pierwszą kapłanką powinna być matka, drugą nauczycielka.

Przypomnijmy sobie na trzeźwo, jakie to nasz naród przeszedł ciężki za złe wychowanie młodzieży. Cóż się działo? Sarmatyzm zaściankowy z bogatej gliny — światka dzieciennego — nie dawał ojczyźnie moralnych kolosów, natomiast sypał okruciny na wsze strony a one tonęły w błocie — upodlenia. Dziecko marnowało się w zaraniu i nieświadomie społecznie padało ofiarą najgorszych instynktów. Co robiono za Sasów? Jedzono, pito i popuszczano pasa, aż przyszedł człowiek — obywatel Ks. Pijar Konarski i dzwignął dziecko z ruin złego wychowania.

A dalej r. 1773, który nas szańbował w obliczu Europy, wydał, jakby na szyderstwo tamtemu, piękne dzieło Komisję Edukacyjną.

Instytucja ta miała najwyższą władzę nad całym wychowaniem publicznym we wszystkich ziemiach polskich, ocalałych od pierwszego rozbioru.

A przecież stworzyli ją ludzie ci, co ukochali w dziecku przyszłego obywatela: jak Zamojski, Potocki, Czartoryski, Kollataj, Niemcewicz, i ks. Grzegorz Piramowicz, najznakomitszy pedagog polski w. 18-go.

Przyświecała Komisji mądra zasada Konarskiego: „Przez reformę wychowania do odrodzenia ojczyzny”.

Pomimo najrozmaitszych przeszkód ze strony ciemnoty, nieszczyć politycznych — Komisja Edukacyjna nie upadła, była raczej według Brodzińskiego kotwicą, która okręt ojczyzny nad przepaścią utrzymała.

W końcu wieku 18 i w 19-ym Stanisław Staszyc swą mądrą głową, złotym sercem i miłosierną ręką służył społeczeństwu. Głosi szczytne zasady wychowania, gdy mówi: „Dziecie, które najpierwszy raz otwiera swoje oczy,

nie innego widzieć nie powinno nad ojczyznę, dla której samej tylko zamknąć je niekiedy obowiązek będzie miało”.

Idźmy za radą Staszyc. Budźmy w dziecku poczucie obywatelstwa, a z pewnością stanie w zwartym szeregu pracowników społecznych i opromieni starość rodziców umiłowaniami tych samych świętości, które czcili i jego pradziadowie.

Prosta opowieść.

ooo

Nie streszczam poematu. To, co opowiem, jest prostą historją ludzi o sercach prostych.

W styczniu 1911 roku angielska wyprawa podbiegunowa kapitana Scotta wylądowała u skraju wielkiego lodowca antarktycznego. W listopadzie tegoż roku ruszyła naprzód na zdobycie bieguna.

Teoretycznie wszystko zdawało się być doskonale przygotowane. Ale w praktyce pokazało się, że motory samochodowych psują się od mrozu. Trzeba je było opuścić po przejechaniu stu kilkudziesięciu kilometrów. Gdy zaś Anglicy doszli do podnóża gór podbiegunowych, musieli zastrzelić ostatnie kuce. Zabrakło dla nich obroku.

Nie zrażeni tem poszli dalej piechotą. Sanie wciągnęli za sobą rękami na górę. Wreszcie 18 stycznia 1913 roku, po przebyciu ośmiuset kilometrów po lodzie i po górach, Scott dotarł do bieguna — zastał tam zatknietą już flagę norweską. Roald Amundsen wyprzedził go o miesiąc. Zawiodła

FEELJETON.

„Leczny jest naród, lecz ludzi mało!”... rzekł jeden z mocarzy ducha.

Aforyzm ten da się wypowiedzieć wszędzie, gdziekolwiek przystępujemy do pracy rzetelnej i pożytecznej. Wszędzie znajdują się ludzie dobrej woli, ale też i wszędzie są ludzie, którzy świadomie lub nieświadomie burzą i podkopują dobre intencje pierwszych. Są to ludzie o niskim poziomie umysłowym, którzy jednak roszczą sobie pretensje do gruntownej i doskonałej znajomości rzeczy i usiłują w ciasne ramki pojmowania swego wypełniać i zamknąć cały ogrom wszechgospodarki, wszechwiedzy, wszechbytu i wszechżycia. Jakże zachować nam się wypada wobec typu takich ludzi. Czy uświadamiać ich, o ciasnym ich pojmowaniu? Nie, bo miałyby to ten sam skutek, jak gdyby ktoś usiłował rozkazać wiatrowi, aby wiać przestał. Moim zdaniem najlepiej pozostawić ich w spokoju, niech wiszą pomiędzy niebem a ziemią dotąd, dopóki jasne promienie słońca nie rozświecą ich mózgu. A czy miasto nasze wraz z okolicami wolne jest od nich? Na to żadnej odpowiedzi nie dam. Niechaj odpowiedzą nam instytucje społeczne — filantropijne, oświatowe

i finansowe. Niechaj nam odpowie nasza „Gazeta Pabjanicka”, która na barkach swych podjęła się największy dźwigać ciężar, która podjęła się dobrowolnie informować szeroki ogół, jaką ciecz zawiera kielich życiowy, czy słodko trujący, czy gorzko leczniczy.

Dotychczas względem „Gazety Pabjanickiej” szeroki ogół społeczeństwa tutejszego zachowuje się jakoś obojętnie. A przecież jest to świątynia ducha obywatelskiego, w której się winna ogniskować wszelka wymiana myśli i wszelka troska o dobro publiczne. Lecz w świątyni ducha pracować i zachęcać innych do pracy w różnych dziedzinach jest to dla wielu rzeczą naiwną i niekorzystną, a co najważniejsze nietrafiającą w najczulszy nerw życia. Zadość uczynić jak najszerzszym upodobaniom, zastosować się do wiru życia, dawać to, za czem najszerze masy ogółu gonią, co najbardziej przypada do gustu i smaku, słowem wszystko to, co nie jest pracą, a życiem — oto sposób jakim najłatwiej trafić właśnie w najczulszy nerw życia. Praca i życie są to dwa odrębne pojęcia. Praca, to coś potwornego, coś odrażającego, coś bardzo trudnego do wykonania! Praca — to ciężka kara Boska, spadająca na rodzaj ludzki za grzech pierwszych rodziców (podług Biblii). Pracą ciężką karzą tylko za wielkie zbrodnie. Do pracy zaprzęgają konie, woły. Pracują

ciężkie maszyny żelazne, bo te czarni piękności życia nie pojmują i nie rwą się do niego z taką siłą jak my, nie posiadają bujnej fantazji i nie ciągną do życia i użycia tak, jak my. My, ludzie, wszystko to posiadamy!

Jeżeli chcemy więc zagrać na nerwach bez względu na ciężką chwilę, na nędzę, na potrzeby zewsząd nas otaczające i wołające różnemi do nas głosy, piszmy tematy najbanalniejsze, treści najbrzydszej, a uznanie i karjera z góry zapewniona będzie! Śmiać się można z powagi naiwnych, którzy rzucaliby wyroki pogardy i potępienia! A na to wszystko niepotrzeba wiedzy, niepotrzeba nauki ani wyrobienia myślowego. Był lowelas napisze głębokie studjum jak zbałamucić naiwne głupie gąski, jak urządzić rendez vous przy blasku księżyca, gdzieś na łonie wdzięcznej i pełnej czaru natury, napisze w jaki sposób piękna kobieta zwali najłatwiej młodzieńca aby zabezpieczyć sobie rychłe zamiężżenie i zrobić dobrą partję.

Czyżby w Pabjanicach w ten sposób należało redagować pismo, czyżby w ten sposób uderzać w czuły nerw życia, aby zyskać liczniejszy zastęp czytelników?

Kubuś.

nadzieja tryumfu, która członków wyprawy podtrzymywała.

Rozpoczął się odwrót — odwrót straszny. Wycieńczeni Anglicy z trudem doszli do lodowca Beardmore, gdzie kończą się góry. Od miejsca przygotowanego na zimowisko dzieliło ich jeszcze sześćset pięćdziesiąt kilometrów, które trzeba było ciągnąć samemu przebiec piechotą wśród nieustającej zawiści śnieżnej przy temperaturze między 35° a 43° niżej zera.

Pierwszy nie wytrzymał podoficer Evans. Towarzysze pochowali go w śniegu koło lodowca Beardmore. A i inni uczestnicy wyprawy byli chorzy. Kapitan Oats miał odmrożone ręce i nogi. Nie szedł, mógł się tylko czołgać. Ale, mimo że opóźniał on pochód, inni nie chcieli go opuścić. Woleli narazić się sami na śmierć.

Wreszcie w dniu 16 marca burza tak się rozszalała, że pochód musiano przerwać. Oats oświadczył nagle towarzyszom, że wychodzi „na czas dłuższy”. Zrozumieli, że idzie na śmierć dobrowolną. Nie dał się jednak wstrzymać. Nie powrócił już.

Ruszyli znowu naprzód i w końcu dopięto tego, że dwadzieścia kilometrów dzieliło już tylko wyprawę od upragnionego celu — dwadzieścia kilometrów — sześć godzin zaledwie! Nagle burza śnieżowa uderzyła ze zdwojoną siłą na nieszczęśliwców.

Tych ostatnich dwudziestu kilometrów nie przebył już z nich żaden. Dopiero w sześć miesięcy potem czekający na nich w zimowisku towarzysze odkryli ich trupy. Wszystkie poprzednie wyprawy ratunkowe musiały zawrócić wobec zawiści.

Kapitan Scott do ostatniej chwili pamiętał, że śmierć jego może być nauką dla innych. I choć umierał z głodu i zimna, nie wypuścił pióra z ręki, aż skończył list do dalekich współziomków.

Oto urywek z tego listu.

„Jesteśmy słabi. Zaledwie możemy utrzymać pióro w ręku. Co do mnie nie żałuję jednak, że przedsięwzięłam tę wyprawę. Pokazała ona bowiem, jaką może być wytrzymałość Anglików, pokazała, jak wielkim jest ich poczucie solidarności i jest dowodem, że umiemy oni patrzeć w oczy śmierci z tą samą odwagą, co i dawniej.

„Byliśmy narażeni na niebezpieczeństwa. Wiedzieliśmy z góry, że się na nie narażamy.

„Los był nam przeciwny. Nie skarżymy się jednak, ale uchylamy czoła przed zarządzeniem Opatrzności, zdecydowani na spełnienie obowiązku aż do końca.”

Naród, w którym bohaterstwo jest uważane za prosty obowiązek, może naprawdę śmiało patrzeć w przyszłość. I tylko taki naród jest pewny istnienia.

Niger.

(„Tyg. Polski”).

Przegląd Polityczny.

Z właściwego pola walk bałkańskich wiadomości tak dobrze, jak nie ma, a te nieliczne i nieścisłe które czasami się pojawiają świadczą, że impet z obu stron znacznie się zmniejszył, że turcy jeżeli jeszcze się trzymają to tylko dla tego, że bułgarski i serbski ryk jakby pomdlały i wybić ich wszystkich nie mogą. To już nie walka, a dobijanie niedobitków, ale mdłe i powolne, bo i zwycięzców zaczyna zwyciężać zmęczenie i wyczerpanie. Ostateczne zwycięstwo słowian najmniejszej już nie ulega wątpliwości, chodzi tylko o to, jak dużo zdołają ocalić z ruiny turcy i ku temu tylko właściwie zdążają wszystkie ich usiłowania. Adrianopol bezwzględnie przypadnie w udziale Bułgarji, więc znikłaby właściwie najgłówniejsza przeszkoda do zawarcia pokoju, gdyby nie to, że związek bałkański postanowił obecnie powiększyć swe wymagania w stosunku do Turcji i żądać od niej znacznego odszkodowania pieniężnego za przedłużanie wojny. Wypadnie więc jeszcze mocarstwom trochę połamać sobie głowy nad ułożeniem warunków

pokoju, ale kwestje pieniężne w takich wypadkach dają się zawsze jakoś załatwić, tak że zadanie dyplomacji obecnie będzie o wiele łatwiejsze. Niech więc tylko obie strony zdecydują się ostatecznie na nowe pośrednictwo mocarstw, a pokój zostanie wprędce zawarty.

Czy jednak zniknie jednocześnie z wojną bałkańską groźba wojny europejskiej, czy uspokoi się opinia publiczna a życie ekonomiczne popłynie dawnym szerokim korytem i ustanie kryzys przemysłowy tak ciężko i nam tu we znaki się dający — to jeszcze pytanie. Ale i to pytanie w ostatnich dziesięciu dniach straciło ostrość, i widmo wojny europejskiej zaczyna się cofać na dalszy plan, rozpylić w mgłę przyszłości, pozostawiając wszelako widomy a ciężki dla narodów spadek — ogólne wzmoczenie zbrojeń wszystkich państw europejskich. Bo chociaż po za sprawą pokoju związkowców bałkańskich z Turcją, pozostaje jeszcze załatwienie zatargu rumuńsko-bułgarskiego o wynagrodzenie Rumunji za jej neutralność i uregulowanie granic niezawisłego księstwa Albańskiego to we wszystkich tych sprawach jednak nastąpiło pewne zbliżenie się mocarstw europejskich i wyrównanie różnic w poglądach tak znaczne, iż narazie znikły obawy ażeby te sprawy zdolne były wywołać ogólną wojnę.

Wyciągając chciwie ręce po tę samą zdobycz, zajął sobie państwa europejskie w oczy, zmierzły swe siły i zasoby wojenne, uznały mniej więcej równość sił, a więc niepewny wynik walki, i cofnęły się od zdobyczy z ponurym pomrukiem: poczekaj, powiększ swe siły, pomnoż jeszcze ilość armat i mięsa armatniego, a wtedy dopiero się rozprawimy.

Tak więc pierwszy dał hasło rząd niemiecki, głosząc, że zażąda wkrótce około 300 milionów na nowe zbrojenia, wślad za nim Francja wystawia żądania 600 milionów franków na takie cele i w dodatku ma zamiar powrócić do trzyletniej służby wojskowej wobec braku ludzi na nowe pulki, za nimi idą Włochy, Belgja i Austria, a chociaż nie wyjawily jeszcze swych w tym względzie zamiarów Rosja i Anglja, jednakże nie wątpliwie wstąpią i one na ten sam teren wyścigów międzynarodowych.

Nowe podatki obciążą ludy europejskie, nowe miliony zamiast na kulturalne potrzeby, na armaty i karabiny obrócone zostaną — a ostateczna rozprawa i śmiertelna walka o przodownictwo świata nie zażegnana lecz tylko odwleczoną będzie.

Z Warszawy.

W sprawie szkół miejskich elementarnych.

ooo

Towarzystwo właścicieli nieruchomości złożyło właściwym władzom memoriał w sprawie obecnego stanu nauki elementarnej w Warszawie, oraz w kwestji sposobów zaprowadzenia powszechnego nauczania w Warszawie. Jak to nieraz daje się stwierdzać, i w tym razie byłoby znośnie, gdyby prawo było przestrzegane, gdyby miasto otrzymywało zasiłek rządowy w wysokości sumy należytej.

Z memoriału dowiadujemy się, że obecnie szkolnictwo elementarne w Warszawie przedstawia się nieszczególnie. W r. 1911 z funduszy miejskich wydatkowano na ten cel 392.303 rb, 28 k. co wobec 800.000 ludności stanowi 49 kop. na głowę w stosunku rocznym. Jest to i bezwzględnie mało i względnie do zagranicy a nawet miast rosyjskich.

Ministerjum oświaty określa ilość dzieci w wieku szkolnym od 8 do 12 lat na 9% ogólnej liczby mieszkańców; podług tej normy powinno być w Warszawie 72 tysiące dzieci w tym wieku; tymczasem, podług urzędowej statystyki we wszystkich szkołach, miejskich i prywatnych razem z żydowskimi uczy się tylko 42.096 dzieci, czyli 30.000 dzieci w wieku 8—12 lat nie uczy się w szkołach, a jeśli jeszcze 10 tys. z

tej liczby odrzucić na uczących się w domu, to w każdym razie 20.000 dzieci nie uczy się wcale, z powodu przepelnienia istniejących szkół.

Plan akcji szkolnej obliczono na lat 10, w ciągu których należałoby otworzyć 600 klas szkolnych, biorąc pod uwagę obecne braki, przyrost ludności, oraz zwiększenie ilości szkół prywatnych, czyli rocznie należałoby otwierać po 60 klas miejskich elementarnych.

Wymaga to dużych funduszy, ale powinny one być. Prawo z dnia 3 Maja 1908 r. i 22 czerwca 1909 roku przewiduje udzielanie zasiłków rządowych w wysokości 390 rubli rocznie na utrzymanie istniejącej szkoły, oraz 2000 rubli jednorazowo na budowę nowoutwierającej się. A więc obecnie zasiłek ten powinien ogółem wynosić dla istniejących szkół 105.300 rb. tymczasem miasto otrzymuje zaledwie 3937 rubli.

Obecnie więc na zasiłek rządowy powinny składać się następujące pozycje: brakujące do stałego zasiłku dla istniejących szkół 101.363 rb., na budowę 60 klas po 2000 rb. — 120.000 rb. i na ich utrzymanie po 390 rb. — 23.400 rb., razem 244.763 rb. Biorąc pod uwagę oszczędności z funduszy na utrzymanie szkół i dodatek 120.000 rubli na budowę nowych szkół, otrzymamy sumę 196.763 rb. które miasto powinno i może otrzymać od rządu obecnie, i wobec czego w pierwszym roku mogłoby otworzyć 60 klas. W następnych latach fundusz na budowę nowych klas byłby coraz mniejszy, bo coraz mniejsze byłoby oszczędności z utrzymania szkół ze względu na zwiększoną ich liczbę, ale w każdym razie zasiłek stały funduszy rządowych umożliwiłby wykonanie powyżej wskazanego planu, i w ciągu 10 lat powszechne nauczanie w Warszawie stałoby się faktem dokonanym. Trzeba tylko, aby przepisy prawa były przez odnośne władze zastosowane — a o to tak często bywa trudno, kiedy idzie o naszą korzyść.

Naturalnie jasnym jest, że z chwilą urzeczywistnienia tego projektu, prawa wyjątkowe staną się zbędne, bo droga do wytępienia bandytyzmu i anarchji jest tylko jedna — a jest nią oświata.

Przepisy dla wychodźtwa.

Ministerjum handlu opracowało projekt przepisów dla wychodźców, udających się na zarobki zagranicę.

Według tych przepisów, rekrutowanie wychodźców przez agentów będzie wzbronione. Paszporty będą zastąpione przez specjalne certyfikaty, których termin ważności będzie przedłużony na 5 lat.

Dla wychodźców, udających się za granicę drogą morską, będzie utworzone specjalne biuro pośrednictwa. Przewóz na statkach będzie dozwolony wyłącznie koncesjonowanym ad hoc przedsiębiorstwom, zobowiązanym do składania kaucji w wysokości 100 tysięcy rubli.

Bilety na przejazd statkiem będą sprzedawane jedynie w biurach rzeczonych przedsiębiorstw, posiadających pozwolenie na to. Niezachowanie przepisów będzie karane grzywną aż do 25 tysięcy rubli.

W punktach pogranicznych będą tworzone biura pośrednictwa oraz stanowiska komisarzy emigracyjnych. W miastach, przez które przeciąga masowy ruch wychodźczy, mają być organizowane specjalne kuratoria na które będzie włożona opieka nad interesami wychodźców.

Zawieszenie Towarzystwa Kultury Polskiej.

Prezes centralnego zarządu Towarzystwa kultury polskiej otrzymał zawiadomienie urzędowe, że p. gubernator warszawski, na mocy art. 35 ustawy o związkach i towarzystwach z d. 17 marca r. 1906, tymczasowo zawiesił działalność Towarzystwa.

Art. 32 pomienionej ustawy brzmi, jak następuje:

„Jeżeli działalność towarzystwa zagraża bezpieczeństwu i spokojowi publicznemu, albo przybiera jawnie kierunek niemoralny, gubernator lub naczelnik miasta ma prawo, zawieszając własną mocą czynność Towarzystwa, zaproponować jego zwiniecie komisji do spraw stowarzyszeń”.

Otrzeźwiały naród.

Był czas, że naród fiński można było bez przesady nazwać narodem pijaków. Pod względem spożycia alkoholu Finlandja stała na pierwszym miejscu. Dziś jest odwrotnie. Żaden kraj nie spożywa tak mało alkoholu, jak Finlandja.

Przed pięćdziesięciu laty średnie spożycie alkoholu w Finlandji przedstawiało się w następujących liczbach: na jednego mieszkańca rocznie wypadało 15 litrów wódki, 2 litry piwa, 0,1 litra wina i 8 litrów spirytusu 100-proc. W r. 1910 zaś liczby te zmieniły się w następujący sposób: wódki 1,8 litra, wina 0,6 i spirytusu 100 proc. — 1,2 litra. Różnica rzeczywiście zdumiewająca.

Przed pięćdziesięciu laty pila cała Finlandja. Po wsiach istniały dziesiątki tysięcy gorzelni, w niektórych miejscowościach wypłacano najemnikom i służbie część zasług wódką. Pili starzy i młodzi, pili mężczyźni, kobiety i dzieci. Dziś z podziwem patrzymy na zmianę.

Restauracje i bufety w gmachu sejmowym, w fińskim teatrze ludowym, w lokalach związków robotniczych nie trzymają wcale napojów spirytusowych. Na wystawach rolniczych, na zjazdach społecznych, na żadnych uroczystościach ludowych nikt nie dostanie kropki wódki. Na ucztach przedstawicieli narodu używane są tylko napoje bez spirytusu. Żadna gazeta fińska nie zamieszcza ogłoszeń o trunkach.

Przed pół wiekiem wolno było każdemu pędzić wódkę „dla użytku domowego” i wszędzie wolno było ją sprzedawać. Obecnie gorzelnie domowe są stanowczo zabronione, zarówno jak i sprzedaż wódki i piwa po wsiach, wyjąwszy kilka hoteli dla turystów. Sprzedaż cząstkowa napojów słodowych, zawierających alkohol, również jest zabroniona. Sprzedaż piwa może się odbywać tylko na stacjach pocztowych, ale za zezwoleniem gminy miejscowej. Ale takich gmin, które na sprzedaż trunków pozwolą, w całym kraju jest zaledwie pięć. Nie wolno urządzać nigdzie gorzelni, ani browaru bez zgody gminy.

W miastach ruch przeciwalkoholizny odbywa się powolniej, niż na wsi, co zresztą jest rzeczą zrozumiałą. Znaczny krok naprzód w tym kierunku Finlandja uczyniła dopiero podczas strajku powszechnego w r. 1905, kiedy, na żądanie robotników, zamknięto wszystkie restauracje.

Prawda że w dwa tygodnie później władze miejskie znowu pozwoliły na otwarcie restauracji, ale pierwsza próba nie przeszła bez skutku.

W dwa lata później, w r. 1907, nowy sejm. zwołany na zasadzie głosowania powszechnego, przyjął projekt prawa, zabraniającego przywozu, sprzedaży i wyrobu napojów spirytusowych w całym kraju. Prawo to czeka jeszcze na ostateczne zatwierdzenie rządu rosyjskiego, ale tymczasem sprzedaż trunków w miastach spadła do minimum i zmniejsza się wciąż w dalszym ciągu.

(„Przyszłość”).

Kronika miejscowa.

W sprawie podstępnego bankructwa.

Chila Rotherga, braci Rotherg, M. Ch. Lewkowicza i J. Baruchowicza, o czym nie pisaliśmy w ostatnim numerze naszego pisma chcąc zebrać dokładniejsze dane. Obecnie ze sfer,

blisko stojących Zarządu Tow. Wzajemnego Kredytu, nadesłano nam następujące szczegóły:

Z wyżej wymienionych osób obroty Chila i braci Rotberg dochodziły do poważnych rozmiarów. Żyro-obligo tychże wynosi razem 342 tys. rubli, z czego tylko 68 tys. rubli pokryte są różnymi zabezpieczeniami. Oficjalnie, wymienieni nie zawiesili swych wypłat jeszcze, i za pośrednictwem swych pełnomocników, gdyż sami się ułotnili, którym pozostawili upoważnienia rejentalne, w dalszym ciągu prolongując płatne weksle przy przyjętych splatach.

Istnieje wszakże poważna obawa podstępного bankructwa, wobec ich podejrzanego postępowania, jak nprz. wysłania swych zapasów w towarze do rozmaitych miejscowości i zatrzymaniu sobie za takowe przypadającej gotówki. Przez pośredników wspomnianych ofiarowują 70 tys. rubli gotówką za wykup weksli, zaopatrzonych ich żyrem, które uważać należy za wątpliwe. Można się spodziewać, że większa część weksli wpłynie w terminie, tak że ryzyko ogólne T-wa Wzajemnego Kredytu, o ile nie uda się przyłapać uciekinierów, osiągnie sumy 100 tys. rubli. Jest nadzieja, że zmuszeni oni zostaną do powrotu i uregulowania swej sprawy. Matka braci Rotbergów tymczasowo osadzona została w miejscowym areszcie.

Co się tyczy zaś samej instytucji bankowej, to egzystencja jej wypadkiem wspomnianym jakkolwiek bolesnym, w żadnym razie zachwiana nie będzie, ponieważ instytucja ta rozporządza jeszcze dostatecznymi rezerwami, aby stratę znieść mogła, tembardziej, iż ogólna suma z biegiem czasu zredukuje się jeszcze.

Z Pabjanickiego Tow. Naukowego.

Sekcja odczytowa.

— **Odczyt p. Tadeusza Turkowskiego.** W osobie p. Turkowskiego poznaliśmy prelegenta niepowściągliwej miary. Niezmiernie jasny wykład, planowe objęcie przedmiotu, głos miły, unikanie wszelkich efektów, a pomimo to żywość wynowy, wszystkie te przymioty składały się na to, że odczytu p. Turkowskiego słuchało się z wielkim zainteresowaniem i przyjemnością, a ze względu na treść i z dużą korzyścią.

Jako temat do odczytu p. Turkowski obrał sobie działalność literacką i społeczną J. I. Kraszewskiego (ur. 1812 r. um. 1887 r.) tego olbrzymia pracy, ogromowi której nikt dotychczas nie jest w stanie dorównać.

Dla braku miejsca nie możemy tu szczegółowo streszczać odczytu, możemy zwrócić uwagę tylko na wytyczne punkty wskazane przez prelegenta.

A więc Kraszewskiego działalność można podzielić na prace literackie i społeczne. Literackie, to 600 tomów napisanych przez niego powieści, i niezliczone mnóstwo artykułów, listów, wrażeń z podróży. W swych pracach pisał o sztuce, literaturze swojskiej i obcej, historii, archeologii, tłumaczył literaturę starożytną, wreszcie jako publicysta redagował pisma, poruszał najrozszerzniejsze sprawy społeczne: ekonomiczne, włościańskie, rolnicze, handlowe, przemysłowe, szkolne i bardzo wiele innych. Jako dla działacza społecznego żadna sprawa nie była mu obca; najwięcej czasu i pracy poświęcał szkolom, dalej dobroczynności, sprawie włościańskiej, i emigracji polskiej.

Przerwiemy wyliczanie wszystkich jego czynów i prac, bo dalekoby nas to zaprowadziło, niepodobna tego zrobić w krótkiej notatce. Tylko jeszcze streścimy ogólny pogląd prelegenta na Kraszewskiego.

Był to człowiek tytanicznej pracy, olbrzymiej miłości swego społeczeństwa i ogromnej wszechstronnej wiedzy. Ale nie miał kwalifikacji na przewodnika narodu.— brakło mu do tego stalowego hartu przekonań, łatwo ulegał opinii, łatwo zmieniał pojęcia. Jako powieściopisarz nie ma sobie równego pod względem płodności pisarskiej.

Jego powieści czy to szlacheckie, malujące niski poziom moralny, czczone duchową ówczesnej szlachty, czy to ludowe, obrazujące ciężką dolę włościan, liczą się na dziesiątki; wreszcie najliczniejszy dział to powieści historyczne, w których wykazał znakomitą znajomość historii polski. Ale i powieści pod względem literackim nie są bez zarzutu.

Pomimo to Kraszewski nie tracił prawa do wielkości, bo największą zasługą jego jest to, że obudził w społeczeństwie ruch umysłowy zamarły po rewolucji 30 roku, obudził i stałe podtrzymywał; swojemi powieściami wyrzucił z czytania romanse francuskie, które wylęczyły wówczas się karmiono. Bezpośrednią zaś swoją pracą społeczną położył zasługi niemające równych sobie u współczesnych, a może i potomnych. Ocenili to współcześni, bo w 1879 r. urządzili obchód jubileuszowy pracy Kraszewskiego, będący wielką manifestacją narodową. Dzięki temu obchodowi powstały dwa kapitalne dzieła: ze złożonych do uznania Kraszewskiego skromnych oszczędności pewnego księdza powstała Macierz szkolna galicyjska, rozwijająca dotychczas tak płodną działalność, i muzeum w Krakowie, którego zaczątkiem był obraz, ofiarowany na jubileusz przez Siemiradzkiego. Znękaną bezprzykładną pracą i przykremi wypadkami, jakie go spotkały po jubileuszu, Kraszewski 19 Marca 1887 r. dokonał swego zasłużonego życia.

Zaledwie w najgrubszych zarysach streścił odczyt p. Turkowskiego, z konieczności pomijając wiele niezmiernie ciekawych szczegółów. A szkoda, że stosunkowo mało osób słyszało ten ciekawy odczyt. Wprowadził duży przeszkodę stanowiło tłumne zebranie ogólne Tow. „Spółdem” nieukończono jeszcze w godzinie odczytu, ale znalazłoby się dużo osób, które nie były na zebraniu, a pomimo to na odczyt nie przyszły. Może nie zachęcało nieznanie w Pabjanicach nazwisko prelegenta? A może temat niby znany? Ale czy my zawsze tak strasznie produkcyjnie czas spędzamy, że bez korzyści jest posłuchanie, choćby w celu odświeżenia w swej pamięci, rzeczy nawet znanych, choćby o nich mówił prelegent jeszcze nie opatentowany na miejscu? Czy to nie przyjemność posiedzieć godzinę w atmosferze tak różnej od codziennego życia, posłuchać o ludziach czy rzeczach wielkich. Nie żałujmy w przyszłości w tym celu godziny swego drogiego czasu i zapelnijmy zawsze salę odczytową a napewno wyjdziemy stamtąd zawsze ze wzbogaconym umysłem lub sercem.

— **Odczyt znanego prelegenta p. Aleksandra Janowskiego** odbędzie się w nadchodzącą niedzielę w Domu Ludowym. Temat odczytu „Nasze Miasta”.

Sekcja Muzealna.

W niedzielę ubiegłą przed odczytem p. Pomianowski udzielał objaśnień zwiedzającym Muzeum. Słuchała go nieliczna garstka osób. A jednak te objaśnienia są tak pożyteczne, podawane w takiej łatwej formie, że znużyć nie mogą, a nauczą wiele. Przypominamy o tem. Ci co byli w niedzielę najwidoczniej bardzo zadowoleni byli z wprowadzonej od niedawna inowocji; słuchali bardzo uważnie i sami zadawali dużo pytań. Spodziewamy się w przyszłości większej frekwencji chętnych słuchaczy.

Sekcja Muzyczna.

Proszęni jesteśmy o przypomnienie członkom Sekcji o dzisiejszej próbie która będzie zarazem zwykłym miesięcznym Zebraniem Ogólnym Sekcji.

Koncert „Lutni”.

W ubiegłą sobotę „Lutnia” wystąpiła z koncertem o urozmaiconym programie. Chór męszany wykonał kilka pieśni pod dyktando p. Powiadowskiego. Z uznaniem należy zaznaczyć, że lutniści poświęcając krótkie chwile swego wolnego czasu na naukę śpiewu zbiorowego pracują w tym kierunku wytrwale, skoro mogli naprz. za-

śpiewać trudną kompozycję „Straż nocna”; i nawet ten utwór należał do lepiej wykonanych, jak również i „W górach”. Natomiast o wiele gorzej wykonano „Serce” Galla; piękny ten utwór był śpiewany w tak bajecznie powolnym tempie, że chwilami zatracano się nawet poczucie melodii; bardzo na tem straciła sama kompozycja, a śpiewakom wielce to utrudniło zadanie. Mazur z „Halki” na chór męski lepiejby wyszedł, gdyby dyrektor dyrygował, a akompanjament powierzył komu innemu; bez batuty dyrektorskiej śpiewakom trudno było utrzymać należyty charakter mazura. Co do głosów, to dawało się uczuć niepewne brzmienie sopranów; basy w „Lutni” są silne i z dobrym słuchem; tylko forte basów było zbyt rażące; środkowym głosem zbywało czasem na czystości tonu. Na ogół chór przedstawia materiał dobry i są dane po temu, że w dalszym ciągu doskonalić się będzie. Należałoby tylko jeszcze postarać się o wzmocnienie sopranów dobrymi głosami.

Oprócz „Lutni” wystąpił znany już publiczności pabjanickiej skrzypek p. A. Brandt. Przy zasługującym na specjalne wyróżnienie doskonałym akompanjamentem p. Mazurkiewicza odegrał on kilka utworów, z których najwięcej podobały się fantazja z opery Faust, Gounod-Wieniawskiego i polonez Wieniawskiego.

Gra p. Brandta odznacza się pięknym tonem i dużą sprawnością techniczną i wskutek tego słucha się tej gry z całą przyjemnością; to też publiczność gorąco oklaskiwała artystę.

Powodzeniem również cieszył się p. Orłowski deklamator, też już nie po raz pierwszy w „Lutni” występujący; piękna jego deklamacja zawsze dużej wrażenie pozostawia; zwłaszcza „Orzeł” Czerwńskiego zawsze bardzo się ogólnie podoba. Bardzo też dobrze, z należytą siłą wypowiedział Konopnickiej: „Nie damy się”. Żarcik o kamaszach uznalibyśmy za dowcipny, gdyby nie był połączony właśnie z tem co jest „takie nasze”.

Jeszcze p-na Stagińska śpiewała kilka pieśni. A nawet arję z Cyrulika Sewilskiego i kawalek arji z Halki. Nie posiadając odpowiedniego materiału głosowego, ani umiejętności śpiewania poważniejszych utworów, nie mogła swym śpiewem wywołać dodatniego wrażenia.

A ponad program p. Powiadowski odegrał na fortepianie Chopina poloneza A dur i preludjum C moll. W grze p. Powiadowskiego dawała się odczuć przypadkowość występu, z krzywdą dla Chopina.

Sala była zapelniona.

Tow. Śpiewacze „Lira”.

W nadchodzącą sobotę członkowie „Liry” odegrają powtórnie sztukę Gallasiewicza p. t. „Czartowska Ława”.

Przedstawienie odbędzie się w Domu Ludowym.

Z teatru.

W d. 3 b. m. odbyło się przedstawienie na korzyść niezamożnej młodzieży kształcącej się w Pabjanickiej Szkole Handlowej. Łódzki teatr polski odegrał „Tragedję Florencę” Oskara Wilde’a i „Upadek domu Absentów” Br. Winawera. Obydwie sztuki grane były naogół dość dobrze, chociaż chwilami tempo było za wolne i gra za mało ożywiona. Mielibyśmy natomiast więcej do zarzucenia samemu wyborowi sztuk powyższych. Ostatnia scena w pierwszej, przedstawiająca zbyt realistycznie walkę dwóch mężczyzn samców o kobietę wobec tejże, a kończąca się długim doduszaniem rannego rywala przez zwyciężcę i rzucaniem się kobiety w ramiona nienawidzonego do tej pory, męża z okrzykiem „dlaczegoś mi nie mówił żeś taki silny!”—zbudza w widzu uczucie niesmaku.

Druga zaś—osnuta na tle postępu w sferach żydowskich, gdzie idealnie i droga ku celom umiłowaniemu bierze

górze nad bogactwem i prozą życia handlowo-kantowego. Wolelibyśmy widzieć na tego rodzaju przedstawieniach jakąś rzecz klasyczną, coś poważniejszego, z czegoby i młodzież, dla której wszak ów wieczór się odbył, mogła osiągnąć jaką korzyść moralną.

Teatr był przepełniony, z programów również sporo osiągnięto, a więc na wpisy pewna, sumka się zebrała, która niejednemu niezamożnemu uczniowi pozwoli pracować spokojnie.

— **Zapowiedziane** występy trupy operetkowej p. Myszkowskiego zostały odwołane.

Nasz konkurs.

Plon konkursu jest obfitszy niż to podaliśmy w poprzednim numerze gazety. W dniach do 3 Marca nadesłano nam jeszcze 11 nowelek z datą stempla pocztowego o właściwym terminie, tak że ostatecznie liczba nowelek nadesłanych na konkurs „Gazety Pabjanickiej” wynosi 32.

Najwięcej noweli nadesłała Warszawa—7, dalej, Łódź—6, Pabjanice—5 Lublin i Włocławek po 2, wreszcie po 1: Puławy, Szczepieszyn, Skierniewice Mitawa, Częstochowa, Wilno, Kamienka (gub. Podolska), Słomniki, Sosnowice, i Kramatorska (g. Charkowska)

— **Napad bandycki.** W piątek o godz. 7½ wiecz. do sklepu monopolowego przy ul. Tuszyńskiej róg Nowopolnej weszło 3 bandytów, którzy postrzelili dwoma strzałami zarządzającego sklepem Gramsa. Ranny miał tyle jeszcze siły, że uciekł aż na Stary Rynek pod sklep Masińskiego, z kądem stróż nocny odwiózł go do szpitala miejskiego.

Stan chorego nie budzi obaw o życie.

— **Z fabryki Krusche-Enders.** Majstrowie i ekspedjenci tkalni Akc. Tow. „Krusche i Ender” opodatkowali się dobrowolnie na korzyść komitetu dla głodnych w Pabjanicach do czasu istnienia tegoż komitetu.

Tygodniowo ta suma wynosi 14 rb. 64 kop.

Korespondencja.

Z Konstantynowa.

Konstantynów d. 27/II 1913 r.

Towarzystwo kolei podjazdowych łódzkich zamierza w bieżącym roku wybudować elektrownię w Brussie, pomiędzy Łodzią, a Konstantynowem.—Elektrownia owa ma być poważnych rozmiarów, gdyż ma ona zaopatrywać w siłę nie tylko kolejki już istniejące, ale i nowe mające być przeprowadzonymi.—Zarząd Towarzystwa podał obywatelom Konstantynowa myśl skorzystania ze sposobności i proponuje przeprowadzić kabel dla oświetlenia miasta i zastosowania siły elektrycznej do przemysłu. W tym celu wczorajszego dnia grono obywateli i fabrykantów odbyło naradę w kancelarii gminnej z przedstawicielami Towarzystwa kolei podjazdowych. Okazała się potrzeba wydatkowania 200 rubli rocznie na oświetlenie miasta łukowymi lampami, na co zebrani obywatele wyrazili swoją zgodę.

Chodzi o to aby zebranie osady przyjęło (uchwaliło) ten wniosek, a wtedy wybrany komitet może dopiero pertraktować i ewentualnie zawrzeć umowę z Towarzystwem kolei podjazdowych.

Może ta wzmianka da pochop jakiemu kapitaliście lub grupie kapitalistów do przedstawienia Konstantynowowi swoich warunków.

Z prasy.

Głos, pisze na czele nr. 19:

„Cieężkie przeżywamy czasy. W kraju rośnie głuche niezadowolenie, wolne, co prawda, od krańcowości rewolucyjnych, ale tem poważniejsze i głębsze. Jednocześnie gromadzą się czarne chmury na widnokręgu politycznym, i być może, w niedalekiej przyszłości będziemy wystawieni na ciężką próbę.

„Objawy te wymagają szczególnego baczenia na potrzeby kraju, na jego pragnienie, aby rychlej urzeczywistniły się naprawdę liberalne reformy, zapewniające wolności obywatelskie.

„Niechaj środek Dumy ujawni ten nastrój! Niech on właśnie wskaże, jaką zniwagę wyrządził narodowi wybory, przez pp. Sablera i Charuzina przeprowadzone, i niech on z niewzruszoną stanowczością nie odstępnie ani na krok od żądań swoich. Niepewność i chwiejność widoczne w pierwszym miesiącu prac Dumy, trzeba bezwzględnie potępić!

W kilka dni później, z powodu wystąpienia ministra oświaty w Dumie, Głos (nr. 23) pisze:

„Rząd uważa zarzecz prawidłową—mówił p. Kasso—strzedz szkoły od pism nielegalnych, od kółek i zebrań rozstrząsających zagadnienia, do których uczniowie nie dorosli.

„Pod temi słowami mógłby podpisać się każdy, komu istotnie szkoła rosyjska jest droga, gdyby nie stało się teraz wiadomem, jakimi środkami rząd uznaje za możliwe „strzedz“ szkoły.

„P. Kasso ze zdumiewającą szczerością się przyznał, że do strzeżenia szkoły rząd nie posiada innych środków, oprócz policyjnych. Gdyby—mówił on—który z ojców, dowiedziawszy się o nielegalnem zebraniu, chciał zawiadomić o tem zwierzchność szkolną, nie mógłby tego uczynić, ponieważ dnia 22-go grudnia (data aresztowania uczniów) przypadała niedziela, w niedzielę zaś ministerjum oświaty, od ministra do bedela włącznie—odpoczywa. Chcąc, nie chcąc, trzeba było „zwrócić się do organu władzy państwowej, który odpoczynku nie zna“—do policji.

„Czyż to wyznanie nie jest zdumiewające w ustach ministra oświaty? Co za niemoc zupełna, co za wyjątkowa obojętność dla szkoły i jej młodziutkich wychowanców!

„Znamienną cechą przemówienia p. Kassa, stanowiło, że, przytaczając fakty, opierał się wyłącznie na raportach policyjnych. „Policja znalazła dowody... uczniowie podczas badania w policji zeznali... wykryte przez rewizję policyjną materiały stwierdziły“ i. t. d.

„Bez wątpienia: policja jest wyśmienita! Ale, na miłość boską! odłóż to do departamentu policji przeniesionego do ministerjum oświaty?

„P. Kasso twierdzi, że żadna omyłka ze strony policji nie zaszła, a tego, że ciało pedagogiczne o niczem nie wiedziało—nie widzi. Zatem wszystko odbyło się prawidłowo. Tak było i tak będzie!

Przeciw napadom bandyckim.

W biurze poliemaistra m. Łodzi odbył się szereg narad z udziałem przedstawicieli władz policyjnych oraz dyrektorów kolei elektrycznej miejskiej i podjazdowej w celu obmyślenia środków zaradczych ochrony służby tramwajowej od powtarzających się napadów bandyckich.

Wynikiem tych narad było opracowanie następującego projektu: 1) na krańcowych stacjach Lesniczówki i Helenowa od godz. 6 wieczorem do 12 w nocy wyznaczyć posterunki policyjne z 5 strażników i rewirów oraz przy depot tramwajowej (na ul. Tramwajowej № 6; 2) zaopatrzyć konduktorów i maszynistów w rewolwery, które obowiązani będą składać do depotu codziennie po skończonej służbie—zaopatrzenie w broń pałą służby na odpowiedzialność dyrekcji; 3) ustalono, że na-

pady zdarzają się przeważnie około 12 w nocy na krańcowych stacjach przy ul. Miłsza, Srebrzyńskiej, Helenowa, i Widzewie. 4) Ze względu na niedostateczną liczbę policjantów w Łodzi, zaproponowano, aby zarządy tramwajowe na wzór instytucji bankowych utrzymywały własnym kosztem stażników policyjnych, mianowicie tramwaje miejskie 24-ch (po 6 na każdej stacji krańcowej) i 16-u na kolejach podjazdowych (po 4-ch na każdej stacji krańcowej). 5) Na wypadek napadu służba tramwajowa alarmować ma posterunki policyjne oraz użyć dla samobrony broni palnej. 6) Zarządowi tramwajów podjazdowych zaproponowano, aby fundusze z dziennego wpływu codziennie były wnoszone do głównej kasy pod osłoną eskorty specjalnej.

Wskutek tej uchwały zarządy tramwajowe odpowiedziały:

1) Że nie mogą brać odpowiedzialności na siebie za noszenie przez służbę broni palnej—składającą się z 500 ludzi.

2) Od roku 1906 do 1912 wysokość zrabowanych sum wynosiła 919 rubli 32 kop.

3) Wobec tego, że zarząd tramwajów miejskich płaci corocznie na rzecz kasy miejskiej 140.000 rb., a na rzecz skarbu 90.000 rb., przeto miasto powinno wziąć na siebie obowiązek ponoszenia kosztów ochrony służby tramwajowej, z tej samej przyczyny nie uważa za właściwe wydławić na utrzymanie 24 strażników 12.000 rubli rocznie.

Uchwałę, oraz odpowiedź i wnioski dyrekcji tramwajów przesłano do decyzji gubernatora piotrkowskiego.

— **Nadeszło** rozporządzenie kuratora warszawskiego okręgu naukowego, ażeby z powodu uroczystości jubileuszowych 300-letniego panowania Domu Romanów, wszystkie zakłady naukowe zamknęły były od 6-go do 10 b. m. włącznie.

Z kolei warszawsko-wiedeńskiej.

Oszczędności na kolei.

Oszczędności na rzeczowej kolei przejdą w przysłowie, ale w znaczeniu ujemnem.

Dowodzą tego znowu fakty następujące:

Na stacji Piotrków, wskutek zagrożenia się osi, co jest następstwem skasowania smarowników, z pociągu № 60 „Sued Ekspres“ wystawiono wagon sypialny, z którego dziesięciu pasażerów, jadących z Nicei, musieli się przesiadać do innych wagonów.

To samo stało się w kurjerskim pociągu № 6, z którego wystawiono na tej samej stacji wagon idący wprost z Krakowa i 40 z górą podróżnych musiało przesiadać się do innego, świeżo doczepionego wagonu i rozumie się nieograniczonego.

Parowozy najnowszej konstrukcji wiedeńskiej, prowadzące pociągi kurjerskie pospieszne, miały latarnie oświetlane gazem; obecnie zarząd drogi projektuje zamienienie oświetlenia latarni na naftowe, gdyż koszt gazu jest podobno o kilka kopiejek droższy na każdej godzinie.

Do jakich oszczędności dąży obecny zarząd kolei W.-W., może posłużyć fakt, że skasowano wydawanie mydła do mycia rąk we wszystkich biurach. Skasowano również wydawanie słomianek do wycierania nóg we wszystkich przedpokojach biur.

Do obecnej chwili nie wydano ani materiałów piśmiennych ani też funduszu na materiały.

Rozszerzenie toru.

Ministerjum komunikacji wystąpiło do ciał ustawodawczych z propozycją wyznaczenia kredytu w sumie 80.000 rb. na studia, opracowania projektów i referatów w sprawie przebudowy toru wąskiego na szeroki na kolei warszawsko-wiedeńskiej. Według kosztorysu zmian na tor na całej kolei warszawsko-wiedeńskiej pochłonęłaby 28 milionów rb.

Przebudowa toru rozpocząć się ma na dystansie od Łowicza do Aleksandrowa. Koszt tych robót wyniesie 8 mil. rb.

Wojna na Bałkanach.

Ambasadorowie Ottomańskiego rządu we wszystkich stolicach sześciu mocarstw europejskich wręczyli ministrom spraw zagranicznych noty, proszące o pośrednictwo mocarstw do zawarcia pokoju z państwami Bałkańskimi. Do not tych dołączone zostało oświadczenie, że Wysoka Porta oddaje całkowicie w ręce mocarstw sprawę zaprojektowania pokoju. Ponieważ rządowi tureckiemu wiadomo, że mocarstwa wyrzucenie się Adrijanopola uważają za warunek nieodzowny zawarcia pokoju, wynika z tego, że Mahmud-Szewket-Basza decyduje się nie tylko stanąć na stanowisku, jakie zajął rząd obalony przez młodo-turków, ale nawet pójść jeszcze dalej w ustępstwach.

Mocarstwa zwróciły się już do państw Bałkańskich z wezwaniem o podanie swoich warunków. Prasa Europy nie wątpi, że Państwa te chwycą się skwapliwie tej okazji, aby położyć koniec wojnie, nie dając już w obecnej fazie widoków powodzenia. Bardzo być może, że tak istotnie będzie, o ile środki finansowe koalicji są na wyczerpaniu. W przeciwnym jednak razie, należy przypuszczać, że interwencja mocarstw nie jest dla bałkańskich mężów stanu pojętema. Dotychczas politycy sofijscy, atenscy i białogrodzcy stali na stanowisku, że pokój może być zawarty tylko po bezpośrednim zwróceniu się porty do rządów Bałkańskich. Stanowisko mocarstw w sprawie Skutari, Djakowy, Janiny i dostępu bulgarów do morza Marmara jest zbyt sprzeczne z interesami państw koalicji aby te państwa miały z lekkim sercem powierzać medjacji Europy określenie planów ich wysiłku, ofiar i zwycięstw.

Medjacja taka nie jest bezpieczna i dla pokoju Europy ze względu na jaskrawe różnice interesów oraz jawnych i ukrytych dążeń Austrii, Niemiec, Włoch, Anglii, Francji i Rosji w zakłamanym splocie kwestji wschodniej.

Z ostatniej chwili.

Z posiedzenia Komitetu pomocy dla pozbawionych pracy, w d. 4 b. m.

Złożono do d. 4 b. m. 2,971 rb., a wydano na zapomogi w gotówce oraz na kupno bonów na węgiel 335 rb.

Co się tyczy ofiar jakie napłynęły w bieżącym tygodniu, to po za grubszymi ofiarami od właścicieli fabryk, złożonych już tydzień temu, podług dzielnic sprawa przedstawia się jak

następuje: w I-ej dzielnicy nie zebrano jeszcze nic, w II-ej—rb. 4 kop. 7, III-ej—nie, IV-ej—rb. 29, w V-ej—nie, w VI-ej nie.

W niektórych dzielnicach faktycznie zebrano pewne sumy, lecz dopiero na posiedzeniu złożono skarbni-kowi, będą więc one podane w przyszłym tygodniu.

Z Fabryki Kändlera złożono: z Tkalni—rb. 42 kop. 4, z przedziałni wełny—rb. 12 kop. 47, z przedziałni bawełny rb. 5 kop. 92, z farbiarni rb. 7 kop. 15, z warsztatów mechanicznych—rb. 9 kop. 20. Razem rb. 76 kop. 78.

Z Przemysłu Chemicznego, gdzie składano już dawniej przelano do Komitetu rb. 70 kop. 84.

Z fabryki „Krusche i Ender“—rb. 6 kop. 48, w tej ostatniej w tygodniu bieżącym zbieranie ofiar będzie zorganizowane w sposób właściwszy.

Co do udzielania pomocy, to takowej w gotówce udzielano tylko w ostateczności, a mianowicie:

w I dzielnicy nie dano gotówką, w II—6 rb., w III—3.50 kop, w IV—1 rub., w V—nie, w VI—24 rb. 50 kop.

Bonów do sklepów Spółem rozdano Członkom dzielnicowym: I—300, II—V po 100, VI—200. Z tego wydano w I dzielnicy 127, w II—31, w III—nie wiadomo z powodu nieobecności członka, w IV—4, w V—16, w VI—145. Oprócz tego każdemu z członków dzielnicowych wydano po 50 bonów na 1/4 korca węgla, z czego wydano w I dziel. 5, w V—4, w VI—33.

Wogóle w I dz. udzielono pomocy 45 rodzin w II—11 rodz. w III—nie wiadomo, w IV—1, w V—6, w VI—79, ogółem 142 rodzinom.

Następnie zajęto się rozpatrzeniem następujących się wątpliwości co do udzielania zapomóg. Przyjęto do wiadomości, że Stow. „Spółem“ ofiarowało na Zebraniu Ogólnem 100 rb. na cele Komitetu. Postanowiono w bieżącym tygodniu wydawać zapomogi w piątek. Uchwalono zawiadomić Stow. „Spółem“, aby bony przesyłali do sprawdzenia buchalterowi D-rowi Ostaniewiczowi, wypłata zaś gotówki za takowe będzie uskuteczniata w każdy czwartek u skarbnika p. Pączkiewicz.

Następnie posiedzenie Komitetu wyznaczono na 11-go b. m. o godz. 8 1/4 w. w Domu Ludowym.

Ofiary.

Na pozbawionych pracy. Pracownicy drukarni Lipskiego stałą tygodniową składkę rb. 1 kop 30.

Odpowiedzi Redakcji.

P. Woźniakowskiemu w Łęczycy. Nie wydrukujemy.

ZAKŁAD POGRZEBOWY M. KOŁACZA w Pabjanicach, Zamkowa 28.

(przy Fabrycznej), poleca po cenach przystępnych, wielki wybór trumien metalowych i z drzewa, poczynając od najtańszych, aż do najwykwintniejszych; także posiada w dużym wyborze wieniec metalowe i z kwiatów żywych i sztucznych, duży zapas garderoby męskiej, damskiej i dziecięcej, karawany duże i małe wysła, oraz żałobników, a także urządza dekoracje pogrzebowe. 5-7—423

W dniu wczorajszym otwarty został
Jedyny w Pabjanicach
przy ul. Św. Rocha № 13
CHRZEŚCJAŃSKI MAGAZYN
Kapeluszy damskich
i dziecięcych
JANINY ŚWIETLIKIEJ
Pierwszorządny ten magazyn starać
się będzie zadowalać najwybredniej-
sze gusty Szanownych Pan.

Pragnę wynająć na parę miesięcy lub
kupię na własność (ratami)
fortepjan krótki lub pianino.
Warunki dzierżawy, ewentualnie cene,
upraszam adresować: Poste-restante
Solidny.

Zaginął kwit od paszportu Michała
Bukowskiego, wydany przez firmę Krusche
i Ender. 2-2—120

Sklepy i różne mieszkania do wynajęcia.
Ul. Tylna № 26, wiad. u stróża. Właściciela zastać można od 4—6 wiecz.
2-2—119

Sprzedam sklep korzenny na dobrych
warunkach, ul. Nowo-Fabryczna dom
2-2—118 W-go Zyka № 597.

Do wydzierżawienia

1 1/2 morgi
warzywo—owocowego ogrodu.
Warunki przystępne.
Wiadomość ul. Garnarska
dom p. Kosińskiej. 2-2—123

Potrzebny inkasent-agent
do składu maszyn & Singer
w Pabjanicach.